

Mit obnażony. Sowiecki ruch partyzancki na Kresach 1941-1944

Zwycięstwo Stalina nad Hitlerem podczas drugiej wojny światowej ocaliło Związek Sowiecki i zapewniło jego trwanie przez następne pół wieku. Takie przedłużenie bytu tego państwa komuniści osiągnęli poprzez wielopoziomowe wyzyskanie swego triumfu nad narodowymi socjalistami. Oprócz aspektów wojskowych i ekonomicznych swego zwycięstwa, Kreml po ekspercku zagospodarował pole propagandy.

Po pierwsze, sowiecka propaganda wykorzystała zwycięstwo aby zakamuflować zbrodnie komunizmu oraz wzmocnić jego pseudo-moralną pozycję na Zachodzie. Po drugie, spuściznę pogromu Niemiec nazistowskich zastosowano, aby zalegitymizować władzę sowiecką u siebie i aby ją narzucić za granicą, szczególnie w Europie środkowo-wschodniej. To wszystko wymagało stworzenia mitologii zarówno na rynek wewnętrzny, jak i zagraniczny.

Punktem centralnym tej mitologii był rzekomy opór sowiecki przeciwko *światowemu faszyzmowi*. W rzeczywistości mieliśmy do czynienia ze współzawodnictwem między narodowymi i międzynarodowymi formami socjalizmu. Jednak według kremlońskiego mitu *naród sowiecki* pod kierownictwem partii komunistycznej stawiał opór *faszyzmowi* właściwie od roku 1917 aż do jego klęski w 1945 r. Opór ten kulminował podczas *Wielkiej Patriotycznej Wojny Ojczyźnianej* (1941-1945). Ta propagandowa atrapa wymagała ukrycia wielu podstawowych faktów historycznych, które stanowiły dla niej zagrożenie. Dlatego zaprzeczano istnieniu wielowątkowej i wielopoziomowej, oficjalnej i nieoficjalnej, kolaboracji między sowieckimi komunistami a niemieckimi narodowymi socjalistami. Pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., dzięki któremu wybuchła druga wojna światowa, został zredukowany do taktycznego odwrotu komunistów, a jego Tajny Protokół w ogóle miał nie istnieć. Zaprzeczono, że winnymi za masowe morderstwo polskich oficerów w lesie katyńskim byli Sowieci, a obwiniano Niemców. Mimo tego mord katyński rozpatrywano poza kontekstem mordu w Palmirach, Rurach Jezuickich i w innych miejscach wiosną i latem 1940 r., mimo, że zbrodnie te były zsynchronizowane i miały na celu eksterminację elity polskiej. Pochowano wspomnienia radośnego powitania Niemców przez *obywateli sowieckich* latem 1941 r. oraz liczny udział w walce *narodu sowieckiego* po stronie nazistowskich Niemiec przeciwko *sowieckiej ojczyźnie*. Eksterminację Żydów opisywano jako *martyrologię obywateli sowieckich* i pozbawiono ją jej niezwykłości (próba wyniszczenia całej grupy etno-religijnej). Oprócz tego, odwrotnie niż zwalczanie polskiego podziemia przez Niemców i ich kolaborantów, agresja Sowieców i ich podwładnych przeciwko Polakom została spowita dymem kłamstw i przedstawiona jako *walka z faszyzmem*.

Jednym z najważniejszych elementów kremlowskiej ofensywy propagandowej był mit *sowieckiego Ruchu Partyzanckiego*. Według hagiografii partyjnej, komuniści zorganizowali masy, które zerwały się do walki – automatycznie inspirowane *sowieckim patriotyzmem*, wznieconym zgodnie z rozkazami z Moskwy, aby bronić *sowieckiej ojczyzny*. Na terytoriach okupowanych przez hitlerowców *naród sowiecki* albo natychmiast stawiał się w szeregach komunistycznej partyzantki, albo całym sercem popierał ją od samego początku. Ciesząc się powszechnym poparciem ludu oraz będąc szczerze zaopatrzeni w sprzęt wojenny przez Moskwę, partyzanci Stalina zadali straszliwe ciosy niemieckim *faszystom* i ich kolaborantom. W taki sposób, według propagandy komunistycznej, partyzanci w sposób zasadniczy przyczynili się do zwycięstwa nad Hitlerem i zalegitymizowali władzę sowiecką wszędzie tam, gdzie walczyli.

Mit ten przeżył nawet rozpad Związku Sowieckiego. Począł rozkładać się dopiero, gdy niezależni naukowcy uzyskali dostęp (choć wciąż ograniczony) do archiwów post-sowieckich. Obnażanie kłamstwa sowieckiego postępuje jednocześnie na kilku frontach. Nieliczni polscy naukowcy, a wśród nich szczególnie Zygmunt Boradyn¹ i Kazimierz Krajewski², jako pierwsi obnażyli fałsze *sowieckiego Ruchu Partyzanckiego* na Kresach północno-wschodnich. Na Podlasiu zrobił to Mariusz Bechta³. Niestety siła oddziaływania ich prac jest ograniczona, ponieważ historycy ci piszą po polsku. Tezy ich pozostają na Zachodzie nie znane. Na szczęście z odsieczą przyszedł im historyk polsko-niemiecki Bogdan Musiał⁴.

B. Musiał zredagował i opatrzył wstępem wybór sowieckich dokumentów dotyczących komunistycznej partyzantki w województwie nowogródzkim, czyli – po stalinowsku – w oblasti Baranowicze. Swoją pracę, zatytułowaną *Sowjetische Partisanen in Weißrußland: Innenansichten aus dem Gebiet Baranovičė 1941-1944*, naukowiec podzielił na 5 części. Skoncentrował się kolejno na, po pierwsze, powstaniu i organizacji regionalnych struktur sowieckiej partyzantki; po drugie, na operacjach wojskowych, zaopatrzeniowych i propagandzie; po trzecie, na stosunkach wewnętrznych w oddziałach oraz wzajemnych między partyzantką a ludnością cywilną; po czwarte, na ich podejściu do grup żydowskich; oraz, po piąte, walce sowieckiej partyzantki z polskimi niepodległościowcami. Badania B. Musiała potwierdzają wiele podejrzeń strony antykomunistycznej oraz rzucają nowe światło na wewnętrzne mechanizmy działania sowieckiej partyzantki. Zamiast „wojskowego profesjonalizmu” u Sowietów, odkrył „dyletancki aktywizm” (s. 18).

¹ Z. Boradyn, *Niemen – rzeka niezgody: polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie 1943-1944*, Warszawa 1999.

² K. Krajewski, *Na Ziemi Nowogródzkiej: „Nów” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997.

³ M. Bechta, *Rewolucja, mit, bandytyzm. Komuniści na Podlasiu w latach 19339-1944*, Biała Podlaska-Warszawa 2000.

⁴ B. Musiał, *Sowjetische Partisanen in Weißrußland: Innenansichten aus dem Gebiet Baranovičė, 1941-1944. Eine Dokumentation*, Munich: R. Oldenbourg Verlag, München 2004.

Według dokumentów z archiwów mińskich, które stanowią podstawę recenzowanej pracy, działalność sowieckiej partyzantki zainicjowała tajna policja Stalina NKWD/NKGB zaraz po nazistowskiej inwazji na Związek Sowiecki i okupowane przezeń tereny Polski, państw bałtyckich i Rumunii. 26 czerwca 1941 r. przywództwo sowieckie na Białorusi wydało rozkaz o utworzeniu i wysłaniu w pole 14 oddziałów partyzanckich. Składały się one z 539 NKGBistów, 623 NKWDzistów oraz z czerwoarmistów (s. 17-18). Oddziały te zostały dość szybko rozbite i rozproszone. W tym czasie lasy białoruskie zapełniły się dziesiątkami tysięcy sowieckich żołnierzy – maruderów, których oddziały zostały zniszczone przez *Blitzkrieg*. Większość z tzw. „okružników” pozostawała początkowo pasywna. Często znajdowali oni oparcie u ludności wiejskiej: Polaków i Białorusinów. Niemcy nie zwracali na nich uwagi. Dopiero wiosną 1942 r. władze okupacyjne podjęły starania ujęcia zbiegów. Ci ponownie, pojedynczo i grupowo, uciekli do lasów, gdzie założyli leśne bazy i obozy. Wkrótce do grup tych dołączyli zbiegli jeńcy sowieccy i niektórzy Żydzi. Jednak większość żydowskich uciekinierów stworzyła własne, osobne obozowiska. W międzyczasie NKWDziści pierwszego rzutu, którzy przeżyli niemiecką ofensywę z lata i jesieni 1941 r., oraz nowi NKWDziści, zrzućeni przez Moskwę później, odkrywali te leśne kryjówki i sukcesywnie podporządkowywali sobie wielu ich mieszkańców. Jednocześnie NKWDziści odtwarzali podziemne komórki partyjne.

Do stycznia 1944 r. na 1156 sowieckich oddziałów partyzanckich liczących 187571 członków, 723 grupy z 121903 ludźmi (65%) walczyło na Białorusi (s. 21). W lipcu 1944 r. sowieckie siły partyzanckie w rejonie baranowickim składały się z 11193 osób, z czego 10% stanowiły kobiety. Większość z partyzantów było Białorusinami – 6792 (60,7%); reszta to Rosjanie – 2598 (23,2%), Żydzi – 973 (8,7%), Ukraińcy – 526 (4,7%), Polacy – 143 (1,3%) oraz inni – 161 (1,4%) (s. 36). Wielu partyzantów, a może nawet większość z nich, została wcielona w szeregi przymusowo (s. 36, 42, 74). Niektórzy z nich uciekli, szczególnie Polacy (s. 134, 136, 253-54).

Żydzi stanowili szczególny przypadek wśród sowieckich partyzantów. Zmuszeni zostali do ucieczki do lasu przez nazistowską akcję eksterminacyjną. Sowieci zwykle przyjmowali młodych, uzbrojonych Żydów. Kobiety, dzieci i starców w najlepszym wypadku pozostawiano swemu losowi, a w najgorszym napadano. Zdarzały się nawet przypadki zabijania Żydów przez sowieckich partyzantów (s. 155, 158). Po pewnym czasie jednak odrębne grupy żydowskie – zarówno oddziały partyzanckie jak i rodzinne grupy przetrwania – podporządkowano kierownictwu partyzantki komunistycznej i uznano za sowieckie (s. 124).

Należy przyznać, że partyzantom żydowskim przypadła ciężka dola. Nawet w samych oddziałach leśnych sowieckich musieli stawiać czoła „nienawiści do Żydów” (s. 91). Kierownictwo sowieckie obiecywało wyeliminowanie antysemickiej retoryki i czynów, ale równocześnie karało otwarte wyrażanie żydowskiej solidarności i skarg. Na przykład w maju 1943 r. „partyzant Grigorii Rivin, narodowości żydowskiej, [został] rozstrzelany z powodu systematycznego głoszenia szowinizmu

żydowskiego.” Wina Rivina było to, że otwarcie i często skarżył się, że “nie przyjmuje się Żydów do oddziału... [oraz, że] prześladowuje się ich” (s. 190). W czerwcu 1943 r. w Mironce, po tym jak żydowski wartownik zastrzelił przez pomyłkę partyzanta sowieckiego, współtowarzysze tego ostatniego rzucili się na żydowski patrol i zabili siedmiu jego członków (s. 192). Z powodu takich wydarzeń naczelne dowództwo Brygady im. Stalina stwierdzało, że „szerzenie żydowskiego szowinizmu i – na równi z tym antysemityzmu – to faszystowska metoda niszczenia partyzanckiej czujności” (s. 192). W ten sposób, zgodnie z markszystowskimi przesadami, syjonizm i antysemityzm zostały uznane za jednakowo chore patologie. Pierwszą z nich karano ostro, a drugą potępiono werbalnie.

Pewnie z tego tylko powodu tylko niektórzy Żydzi uważali się za sowieckich i komunistycznych partyzantów. Większość z nich była wysoce świadoma, że ich doświadczenia są wyjątkowe i bezpośrednio związane z pochodzeniem. Większość z nich skupiła się na zapewnieniu przeżycia niedobitków swej społeczności bez względu na koszty. To wymagało dostosowania się do sowieckiego systemu. Niektórzy żydowscy przywódcy wyzyskali sytuację, aby wzmocnić swoją władzę nad swymi żydowskimi podwładnymi. Ci, którzy nie chcieli się podporządkować, byli karani, a od czasu do czasu nawet zabijani. Na przykład Tuwia Bielski i jego sztab skazał na śmierć Izraela Keslera. Według sędziów, Kesler był przedwojennym złodziejem i podpalaczem. Zarządzał domem publicznym w Nalibokach i służył jako informator w polskiej defenzywie. Po sowieckiej okupacji wschodniej Polski Kesler uciekł na Litwę, a potem ukrył się w Nalibokach. Po ataku Hitlera na Stalina latem 1941 r. Kesler rzekomo denuncjował komunistów, w tym aktywistów partyjnych pochodzenia żydowskiego, do Niemców. Następnie uciekł z getta i dołączył do partyzantów Bielskiego. Ujęto go przy rabunku, osądzono i rozstrzelano (s. 203-205). Zarzuty te przypominają metody żywcem wzięte ze stalinowskich procesów pokazowych. Dlaczego Bielski w ogóle przyjął kryminalistę oraz kolaboranta władz polskich i niemieckich do swego oddziału? Czy Kesler był rzeczywiście aż tak wielkim rabusiem, przecież wszyscy inni sowieccy partyzanci zaopatrywali się w podobny sposób?

W każdym razie sowiecki agent oskarżył samego Bielskiego o kradzież złota, lecz nie spotkały tego przywódcę żadne poważniejsze konsekwencje (s. 203). Ich sowieccy towarzysze stawiali zarzuty udziału w rabunkach wielu żydowskim partyzantom (s. 193). Według raportu z 28 maja 1943 r., „niektóre grupy, a w tym żydowskie, zajmują się nie walką ale zdobywaniem prowizji. Niektóre osoby znajdujące się w ich składzie, zbiegłe z obozu, zajmują się bandytyzmem (rabunkiem, pijaństwem oraz gwałtem” (s. 123).

Mimo wszystko skargi na temat rzekomych żydowskich przestępstw brzmiały raczej nieuczciwie w sowieckich ustach. Przecież kryminalnie patologiczne zachowania były normą w oddziałach pod sowieckim kierownictwem. Partyzanci byli niezdyscyplinowani i kochali wódkę. Według wewnętrznych dokumentów działalność partyzancka wielokrotnie sprowadzała się do bandytyzmu, gwałtów, rabunków i morderstw (s. 52-53, 88, 111-112, 144, 158, 166). Od czasu do czasu ka-

rano pojedynczych złoczyńców, generalnie jednak dowództwo sowieckiego podziemia uważało rabunek za normalny *modus operandi*. Aby utrzymać się w polu, sowieccy partyzanci napadali na wsie i zaścianki, ponieważ nie cieszyli się poparciem ludności. Według wyższego sowieckiego oficera, „większość oddziałów partyzanckich zaopatruje się w jedzenie, ubrania i broń na koszt miejscowej ludności, a nie w walce z faszyzmem. To wywołuje w ludności uczucie wrogości i ludzie mówią: «Niemcy zabierają wszystko, a tu trzeba też dawać coś partyzantom»” (s. 48). Akcje aprowizacyjne, tzw. bombioszki, miały wyższy priorytet od jakichkolwiek działań wojskowych. Jednakże ten niesmaczny aspekt działalności sowieckich partyzantów był do niedawna całkowicie pomijany. Zamiast tego tworzone panegiryki o rzekomej potędze partyzantki.

Według powojennej mitologii historycznej, partyzanci sowieccy zabili około 1,5 mln „Niemców i ich kolaborantów”. W rzeczywistości straty zadane wrogowi nie przekroczyły 45 tys., z czego połowę stanowili Niemcy. Według Musiała „im wyższe stanowisko zajmowała osoba pisząca raport, tym większe stawały się straty wroga w tym raporcie” (s. 22). Historyk ten udowadnia swoje stwierdzenie na przykładzie baranowickim.

Generalnie Sowietci poważnie ograniczyli swoje ataki na niemieckie cele wojskowe i policyjne. Woleli napadać na kiepsko uzbrojonych i wyszkolonych Białorusinów i innych członków samoobrony i jednostek pomocniczych. Partyzanci palili i równali z ziemią polskie majątki ziemskie znacznie częściej niż wysadzali transporty wojskowe czy napadali na inne militarne cele. Nie chodziło tu o to, że Niemcy ściągali z majątków kontyngenty. Chodziło o to, że majątki były twierdzami polskości i bazami zaopatrzenia dla Armii Krajowej. W rezultacie „pod koniec 1943 r. większość majątków ziemskich została zniszczona” (s. 106). Mimo tego dowódcy sowieccy zasypywali Moskwę „raportami pełnymi euforii o swych sukcesach wojskowych, które nie odzwierciedlały rzeczywistości” (s. 107). Na przykład podczas ogromnej antypartyzanckiej akcji pacyfikacyjnej pod kryptonimem „Hermann”, która miała miejsce w puszczy nalibockiej między 12 lipca a 8 sierpnia 1943 r., komunistyczne kierownictwo raportowało o zniszczeniu sztabu i zabiciu dowódcy SS-Dirlewanger Sonderbrigade. Ponadto wymieniono „3000 zabitych i rannych wrogów, 29 jeńców oraz 60 zniszczonych pojazdów, 3 czołgi i 4 samochody pancerne”. Straty sowieckie to „129 zabitych, 50 rannych, oraz 24 zaginionych” (s. 107).

W rzeczywistości Oskar Dirlewanger zginął po wojnie, a jego sztabowi podczas operacji „Hermann” nic się nie stało. Szczegółowe niemieckie sprawozdania ze strat wykazują „52 zabitych, 155 rannych [...] oraz 4 zaginionych”. Niemcy zabili 4280 a ujęli 654 *bandytów* (s. 107-108). Pośród ofiar, oprócz partyzantów sowieckich, znaleźli się żołnierze AK. Jednak większość strat podczas operacji „Hermann” poniosła ludność cywilna polska i białoruska, w tym mieszkańcy miasteczka Naliboki, które zostało kompletnie zniszczone przez narodowych socjalistów niemieckich. Setki ludzi rozstrzelano, kilkaset osób zostało deportowanych na roboty niewolnicze w Rzeszy; tylko niewielu udało się uciec.

Tragedia Naliboków odzwierciedlała nie tylko ekstremalny charakter polityki niemieckiego okupanta w stosunku do ludności cywilnej ale również skrajną brutalność sowieckich okupantów, którzy mienili się partyzantami. Otóż 8 maja 1943 r., dwa miesiące po tym zanim naziści zniszczyli miasteczko, w trakcie nocnego ataku, partyzanci sowieccy i żydowscy zmasakrowali 128 mieszkańców Nalibok. Byli oni członkami miejscowej samoobrony, a często również żołnierzami AK (s. 116, 119, 152, 191). W innym wypadku, w styczniu 1944, sowieccy i żydowscy partyzanci spalili wioskę Koniuchy, zabijając co najmniej 34 cywilów. Są to tylko dwa najbardziej znane przykłady ataków na Polaków.

Mimo, że napady na Polaków miały miejsce już w 1942 r., natężyły się znacznie po tym, jak w reakcji na sprawę katyńską Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem RP w Londynie (kwiecień 1943). Od tej pory sowiecka propaganda pisała o polityce Władysława Sikorskiego, jako „kryminalnej i wrogiej ludowi” (s. 122). Komunistyczni propagandyści określali często AK jako „bandy białych Polaków” (s. 84-86, 250). Według innej jeszcze dyrektywy należało mówić i pisać „o polskich legionistach, jako o protegowanych Gestapo” (s. 134).

Język propagandy przewija się również w korespondencji wojskowej. Sowieccy dowódcy pisali o „arcywrogu naszej Ojczyzny: niemieckich okupantach i ich polskich sługusach” (s. 144). Zmasakrowanych mieszkańców Nalibok opisano jako „elementy kontrrewolucyjne: policjanci i szpiegzy” (s. 119). Polskie oddziały partyzanckie określano jako „wrogie władzy sowieckiej” i składające się z „notorycznych faszystów.” Polaków rutynowo zrównywano z niemieckimi narodowymi socjalistami, na przykład w raporcie z 1 grudnia 1943 r., gdzie komendant Brygady im. Lenina chwalił się, że „dzięki informacjom od naszych agentów oczyściliśmy terytorium puszczy z niemieckich i polskich szpiegów” (s. 63). W innych raportach czytamy o „polskiej agentce Marii Downar,” którą rozstrzelano, oraz o 19 polskich „elementach anty-sowieckich,” których ujęto (s. 137-142). Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zgadnąć co się z nimi stało.

Wrogość komunistów do Polaków manifestowała się na każdym kroku. 23 czerwca 1943 r. kierownictwo partyzantki sowieckiej autoryzowało denuncjowanie polskiego podziemia Niemcom. Później rozkazywano aby „rozstrzeliwać [polskich] przywódców” oraz „dyskredytować, rozbrajać i rozwiązywać” oddziały AK (s. 223). Twierdzono, że AK to „nie polskie grupy partyzanckie, ale grupy stworzone przez Niemców [...]. Te niemieckie grupy, które składają się z Polaków, mają być zniszczone”, głosiła tajna dyrektywa z 29 czerwca 1943 r. (s. 237). 5 grudnia 1943 r. zdecydowano, że NKWDowska „brygada im. Czkałowa powinna rozpocząć czyszczenie obszaru z band białopolskich [...]. Bandę, szczególnie policjantów, ziemian i osadników, rozstrzelać. Ale nikt nie ma o tym się dowiedzieć” (s. 250-51).

Rozkazy takie po prostu *legalizowały* sytuację, która istniała od dawna. Od 1942 r. pojedynczy polscy patrioci byli zabijani. Przeprowadzono napady na wiele polskich patroli leśnych i komórek podziemnych. Udając przyjaźń, Sowietci zwabili w zasadzkę co najmniej dwa duże polskie oddziały partyzanckie i je zniszczyli. Po-

czątkowo, Polacy starali się dogadać z komunistami. Gdy to się nie udało, kontratakowali.

Według Musiała, do jesieni 1943 r. na Kresach północno-wschodnich rozgorzała lokalna wojna polsko-sowiecka. Między majem 1943 r. a lipcem 1944 miało miejsce co najmniej 230 potyczek i bitew (s. 225). AK chwiała się pod sowieckimi ciosami i czuła się opuszczona przez KG AK w Warszawie, rząd RP w Londynie i Aliantów (ci ostatni z powodów politycznych zajmowali linię pro-stalinowską, a techniczne ograniczenia nie pozwoliły na zorganizowanie zrzutów broni na Kresach). Dlatego kilku miejscowych dowódców AK zdecydowało się zaakceptować przyjęcie broni i amunicji od Niemców. Nie zawiesiwszy walki przeciw nazistom (s. 240), polska partyzantka kontratakowała przeciw komunistom (s. 224).

Polskie podziemie działało w tym rejonie od jesieni 1939 r. Było zarówno anty-nazistowskie jak i anty-sowieckie. Ten ostatni resentyment wywodził się nie tylko z wojny polsko-bolszewickiej, ale również ze świeżej pamięci inwazji sowieckiej we wrześniu 1939 r. i komunistycznego terroru, który szalał po Kresach do lipca 1941 r., kierując swe ostrze głównie przeciw Polakom. Większość żołnierzy podziemia na północno-wschodnich ziemiach RP było katolikami. Etniczni Polacy stanowili najprawdopodobniej największą grupę. Ale w AK znaleźli się też Białorusini, niektórzy z nich prawosławni, tzw. „tutejsi,” osoby bez wyodrębnionej świadomości narodowej oraz nieliczni Żydzi (s. 58). Większość żołnierzy podziemia polskiego uczestniczyło w walce jedynie dorywczo. Mobilizowano ich od czasu do czasu do wykonania określonego zadania, a potem wracali na placówki, do zajęć cywilnych. Małe, stałe oddziały partyzanckie zorganizowano latem 1942 r. Kilka z nich było zespołami typu komandoskiego, przeznaczonymi do dalekosiężnych operacji. Większość stanowiły oddziały samoobrony, które uderzały w aparat nazistowskiego terroru i – dużo częściej – broniły ludności przed pospolitym i rewolucyjnym bandytyzmem partyzantów sowieckich. To właśnie w ramach takich akcji samoobronnych AK schwytała i rozstrzelała 10 członków sowiecko-żydowskiej grupy w Dubnikach w listopadzie 1943 r. (s. 194-95, 197). Naturalnie, polegli oni nie jako ofiary *polskiego antysemityzmu*, ale polsko-sowieckiej walki na Kresach.

Z perspektywy lat wydaje się jasne, że była to walka między Cywilizacją Zachodnią a sowieckim totalitaryzmem. To, że fakt ten jeszcze nie został powszechnie uznany, należy położyć na karb sukcesu sowieckiej propagandy. Zwycięstwo Zachodu oszczędziłoby wielu milionom ludzi pół wieku terroru komunistycznego. Obnażanie mitu *sowieckiego Ruchu Partyzanckiego* to pierwszy krok, aby tą prostą prawdę zrozumieć.

Marek J. Chodakiewicz
(Institute of World Politics, Washington DC)